Nr. okazowy. Lwów, Niedziela, 17. Stycznia 1886 r. **Rok IX.**

GONIEC NIEDZIELNY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każda Niedzielę. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi **tak we Lwowie, jak i na prowincji** (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Od Administracji.

Pragnęliśmy w tym numerze zamieścić portret — ponieważ jednak wtedy używamy lepszego papieru satynowanego, który w tym formacie zwiększonym, jaki obecnie „Goniec Niedzielny“ posiada, dopiero będziemy mieli za dni kilka — wypuszczamy numer bez ryciny, nadmieniając, że w następnym numerze pomieszczony będzie wizerunek Alfreda Hausnera prezesa izby handlowej brodzkiej brata znanego posła wraz z odpowiednim artykułem, o tym starym domu bankowym, który się tak dobrze zasłużył polskiemu społeczeństwu.

Prenumeratorów naszych uprzejmie prosimy, o nadesłanie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty przesełając takową do naszej administracji przekazami pocztowymi. Dodajomy przytem, że wszyscy prenumeratorowie, co kwartał otrzymują osobną premię illustrowaną, w rodzaju „Jednodniówki“, którą już wszystkim abonentom rozesłaliśmy.

Święć się imie Twoje!

O Panie, święć się twe Imię
Przez niebo, gwiazdy i słońca,
Przez kręgi światów olbrzymie,
Przez obszar i czas bez końca,
Przez promieniste dnia blaski,
I mroki i świtu brzaski!

O, święć się prawami bytu,
Rytemi w księgach z granitu,
Harmonją, ładem, zgodą,
I ducha świętą swobodą.

O, święć się serca natchnieniem,
Miłością, nadzieją, wiarą,
Modlitwą, myślą, marzeniem,
Boleści wielkich ofiarą,
I zbawczą żywota strugą,
Pokorną, cichą zasługą...

O, święć się mędrców nauką,
I wzniosłą czcią ideału,
I mistrzów natchnionych sztuką,
Świętego pełną zapału,
I wieszczów pieśnią ognistą,
Nieskazitelną i czystą.

Leonard Sowiński.

Intronizacja księdza biskupa Pełesza.

Spełniły się gorące życzenia unitów. Na stolicy biskupiej w Stanisławowie zasiadł mąż najgodniejszy, jakiego z pomiędzy siebie rusini mogliby wskazać na to miejsce dostojnika kościelnego.

Nie do nas już należy opisywanie szczegółów intronizacji księdza biskupa Pełesza — czujemy się tylko w obowiązku wyrazić publicznie cześć i szczere życzenia nowemu księciu Kościoła, który reprezentuje w swojej osobie zgodę i miłość.

W jednym z najbliszych numerów „Gońca Niedzielnego“ podamy portret księdza biskupa Pełesza wraz z życiorysem.

Nowiny od ręki.

= Exsiccator. P. Gustaw Ritter, inżynier-technolog, wynalazł środek nazwany e x i c c a t o r e m, który według opinji kompetentnych znawców ma nader praktycznie służyć do zabezpieczania drzewa i murów od wilgoci i grzybka. Preparat ten użytym być może nietylko, jako „smarowidło“ do nowych budowli, lecz przedewszystkiem, jako środek zabezpieczający i utrwalający: słupy, ściany i sprzęty drewniane, niezbędne w ogrodnictwie i gospodarstwie rolnem. Bliższe szczegóły o tym wydawnictwie później podamy.

= Z Tarnopola donoszą nam: 9 b. m. odbył się ślub pani Seweryny Ciężkowskiej wdowy, właścicielki pierwszorzędnej cukierni u nas z panem Michałem Dąbrowskim dotychczasowym zarządcą tejże — jesteśmy pewni, że nowy właściciel postara się aby i nadal zakład ten był pierwszorzędnym, o co mu nie trudno, jako fachowemu i pracującemu w tym zawodzie od dawna, a znającemu zwyczaje po za granicą.

= Piszą z Warszawy:

Rok stary zamknął się kilkoma nowemi bankructwami w Warszawie. Obok firmy n a f t o w e j, „Dembo i Kahan“, ogłosiła swoją niewypłacalność znana w Warszawie firma składu owoców i delikatesów braci Wróbli, a temuż samemu losowi uległa i jedna z niedawno otworzonych cukierni. Do liczniejszych dzisiaj, niż kiedykolwiek bankructw, obok stangnacji ogólnej przyczynia się nie mało i owa mania zakładania interesów odrazu na wielką skalę, przy małych stosunkowo środkach. Nie stosuje się to, naturalnie, do wszystkich tak zwanych „upadłości“, jakich w roku ubiegłym tak znaczną widzieliśmy ilość, — lecz, że w większej ich części gorączka szybkiego wzbogacenia się bez trudu i nakładu, główną odegrała rolę, o tem wątpić nie można.

= W dniu 13 b. m. przypadał p i ę ć d z i e s i ę c i o l e t n i jubileusz w a r s z a w s k i e j straży ogniowej, który miał być obchodzonym z pewną uroczystością. Na jubileusz ten wybierali się podobno członkowie niektórych straży ogniowych; program jednak obchodu nie był dotąd znanym, a o uroczystości jakoś mało słychać*).

= Karnawał długi, a bieda w tym roku jeszcze dłuższa... Jak się to we Lwowie pogodzi — jest ciekawe, a ciekawsza rzecz tembardziej, że pomocnicze źródła finasowe i zakład zastawniczy w gmachu teatralnym, ostatnie wydają tchnienia...

A propos tego banku — po mieście chodzą najpotworniejsze pogłoski... Jeśli ma być już krach — to trudna rada, musi być — ale dlaczego niektórzy panowie akcjonarjusze zabierają ze składów banku różne przedmioty wartościowe, aby się tym sposobem rewanżowac. Tak np. p. Kemplicz będąc akcjonarjuszem zabrał sobie trzy fortepiany. Tymczasem tu nie idzie o panów akcjonarjuszów, lecz przedewszystkiem o fundusz książeczek oszczędności uskładany, który przez taką rabacjąsamowolną jeszcze bardziej nadwyręża się...

Jeszcze jedna kwestja. Zastawniczy oddział w banku Kryłoszańskim ograniczył pożyczki tylko na złoto, srebro i klejnoty. Niema więc we Lwowie, ani jednego zakładu, w którymby ludność znalazła chwilową pomoc... Przykre to, nad wyraz przykre — ale nadeszła chwila, że ludzie błogosławią ten czas, kiedy wolno było żydom pożyczać na lichwę...

Co dalej będzie?...

*) W dzień jubileuszu ogłoszono, wkładki na fundusze dla wdów i sierót po strażakach. Składki płyną obficie (Przyp. Red.).

= W „Ziemianinie“ piśmie poświęconem rolnictwu, wychodzącem w Poznaniu, czytamy między innemi, słowa prawdy dla galicyjskich rolników z powodu ostatniego wiecu we Lwowie. Oto, co pisze „Ziemianin“:

„Smutnym i bardzo smutnym objawem jest owa bieda, w jakiej obecnie znajduje się rolnictwo, lecz stokroć gorszą wróżbą na przyszłość jest ta okoliczność, iż wbrew narodowemu przysłowiu: „mądry polak po szkodzie“, ziemiaństwo galicyjskie, oprócz westchnień o pomoc rządową, jakoś nie ma ochoty brać pod rozwagę i inne także środki ratunku. Duch inicjatywy śmiałej, oglądanie się na własne siły, pełne energji poszukiwanie nowych dróg dla spotęgowania i podniesienia wartości produkcji gospodarczej — nie ma jeszcze niestety, przystępu do umysłów galicyjskich ziemian. Nie wiadomo, co gorszem jest nieszczęściem, czy bieda, czy też brak dzielności w zwalczeniu biedy?...“

Echa z prowincji.

Z Nowego Sącza.

Niechaj nam Szanowna Redakcja i łaskawy czytelnik „Gońca“ zechce wybaczyć, że dzisiejszą korespondencję rzadką zaprawiamy wonią — propinacji, wódki. Wprawdzie podobny przedmiot i nam samym nie jest sympatycznym, miłym, a jednak ze względu na jego doniosłość w stosunkach naszych, w budżecie miasta, którego czynsz z propinacyjnej dzierżawy prawie połowę stanowi dochodu, zasługuje on na bliższe omówienie.

Wywód nasz poprzedzamy jeszcze uwagą, że nam tu wcale nie idzie o osoby wchodzące w grę przy interesie propinacyjnym, lecz jedynie o rzecz samą, która zbiegiem okoliczności w życie nasze wryła się głęboko i takowe bez potrzeby, a mocno zaalterowała.

Do końca r. 1882 dzierżawiła w Nowym Sączu spółka miejscowych izraelitów propinację wódczaną i piwną za roczny czynsz coś około 20 tysięcy reńskich. Dzierżawcom tym płacili znowu utrzymujący wyszynk wódek roczny od tego ryczałt, zaś od wiadra piwa 2 reńskie 20 ct., mogli sobie za to tak wódkę, jak i piwo sprowadzać zkądkolwiek, jakie, i ile tylko chcieli. Ponieważ przy tym sposobie prowadzenia interesu, żadnych skarg, szykan i sekatur z którejkolwiek strony nie było, wszystko więc szło prawidłowo i spokojnie, a publiczność zadowolona używała sobie darów bożych.

Musiały chyba te spokojne stosunki nie podobać się pewnym osobom, które postanowiły, a wątpimy, że li w celach dobra ogółu, lub tylko miasta naszego, wprowadzić w nie zamęt, więc i rozdwojenie wśród naszego małego miejscowego społeczeństwa. Lecz nie mając zamiaru rozwodzić się nad innymi, jak tylko materjalnymi skutkami zmienionych stosunków propinacyjnych, powracam do takowych.

Na schyłku *r. 1882* swej dzierżawy wspólnicy jej z niemałem zdziwieniem otrzymali polecenie magistratu, aby pod jakimś pozorem jeszcze po jednym, t. j. po trzecim guldenie więcej od wiadra piwa z rąk szynkarzy pobierali. Łaski tej jednak magistratu jako nie polegającej ani na warunkach kontraktu swego, ani na innej prawnej podstawie nie przyjęli propinatorowie i ani opłaty, ani ceny piwa nie podnieśli. Pokazało się następnie, jak jeszcze zobaczymy, że polecenie to magistratu nowym propinatorom, niby za most posłużyć miało, po którym oni do pobierania wyższej opłaty od piwa, do ciągnienia większych zysków łatwiej przejść mieli.

Już przy otwarciu ofert na dalszą (od 1883 r.) 6-letnią dzierżawę miejskiej propinacji, pokazało się, że nowa, krakowska, jakimś arcymistrzowskim sposobem do nas przymagnetyzowana spółka o 7 tysięcy więcej, niż dotychczasowa miejscowa ofiarowała. Pytano się też zaraz z wielką ciekawością, jakim cudem stać się mogło, że czynsz ten naraz o 7 tysięcy rocznie podniesiono, gdyż mimo budowy koleji transwersalnej na małej miasta przestrzeni, stosunki miejscowe znaczniejszej nie uległy zmianie, a zamierzona tych oferentów administracja zbyt wielkich wymagać musiała kosztów. Jakim to więc cudem p. burmistrz bez obciążania mieszkańców jakimś dodatkiem tak znaczny dla dobra miasta mógł uzyskać dochód?

Otóż, cud ten, początkowo wiele głów olśniewający, w przebiegu rzeczy zupełnie prosto, prozaicznie, gdyż obliczony matematycznie, w ten sposób zaczął się wyjaśniać:

1. Po owym przez rozporządzenie magistratu przysposobionym moście przeszła nowa spółka do swej dzierżawy i sięgnęła o wiele głębiej w kieszenie szynkarzy, płacących teraz po 1 guldenie więcej od wiadra piwa. Przysporzyło to nowym dzierżawcom do 4 tysięcy, których dawni dzierżawcy nie mieli. A gdy nowa spółka sama szynkarzom piwo wydaje, czyli sprzedaje, pobiera też zań cenę, którą sama ustanawia, z czego znowu kilka tysięcy więcej otrzymuje. Tak więc ta niebywała, a obecnie przez magistrat broniona manipulacja z wyszynkiem piwa jedynie przynosi propinatorom przynajmniej 6 tysięcy guldenów więcej, niżeli dawnym, którzy to ostatni, ani trzeciego reńskiego od wiadra nie brali, ani sami piwa szynkarzom nie narzucali, lecz ci sobie zkąd tylko sami chcieli, takowe sprowadzali.

Zauważyć tutaj wypada, iż początkowo despotyzm panów propinatorów do tego stopnia dochodził, że w całem mieście tylko jedno piwo (p. Johna) używać pozwalali, dopóki na liczne zażalenia c. k. starostwo kilka wyszynków i okocimskiego utrzymywać nie nakazało.

2. Kupcy opłacający dawniejszym dzierżawcom od sprowadzanych słodkich trunków ryczałt roczny 100, 130 i t .d. guldenów, płacili nowej spółce 3 i 4 razy więcej, co znowu tejże przeszło 2000 więcej przynieść może, a co znowu kupcy mniej dochodu mają.

3. Cenę okowity i spirytusu podniesiono prawie o połowę, a gdy się zważy na rozmaite tych artykułów przyprawy i przeróbki dla wyszynku, a następnie na zniżone ceny u producentów, to koniecznie przypuścić wypadnie, że i przy tem kilka tysięcy więcej zyskali.

Z tych to więc tylko 3 punktów wynika, że panowie dzierżawcy pobierają obecnie o 10 do 12 tysięcy guldenów więcej, niżeli dawni mieli propinatorowie.

Skombinowawszy więc w przybliżeniu takie zyski większe i zapewniwszy sobie w magistracie bezwzględne popieranie swego despotycznego postępowania, mogli **wielmożni** propinatorowie, jak ich to jakiś drukowany cyrograf kupcom utrzymującym wyszynk i wszystkim w ogóle szynkarzom tytułować nakazał i 7 tysięcy więcej od miejscowej spółki ofiarować, a pan burmistrz mógł także bezpośrednio przed wyborami do rady gminnej tak świetny prezent miastu przedłożyć.

W cóż się jednak później ten prezent zamienił? Gdy spółka wnych propinatorów skrępowawszy szynkarzy, a mieszkańców ograniczywszy do używania narzuconych drogich, a częstokroć lada jakich napojów, odstręczyła ludzi i zniewoliła do szukania poza obrębem miasta, czego w nim nie dawano, wtenczas nie zmieniła ona swej metody, lecz będąc pewną swego celu, uciekła się pod opiekę zwierzchności i znanej nam już rady miasta, która też cudowny ów pana burmistrza prezent podniesienia propinacji o 7 tysięcy rocznie, tym sposobem przyćmiła, iż wielmożnym propinatorom na opust z dzierżawy 3500 zł. rocznie, a nawet na 5 lat naprzód zezwoliła. Ile zaś w tak znacznym opuście i na 5 lat naprzód, a nawet bez wszelkich zastrzeżeń na pewne wypadki, mieści się roztropności, troski o kasę miejską, a nawet kieszenie konsumentów, rozbierać nie będziemy; notujemy tylko fakt, aby okazać, że mamidło o 7 tysięcy, większego dla miasta dochodu przed wyborami do rady gminnej, rychło się rozwinęło, do znacznie mniejszych zeszło rozmiarów, bo do 4 tysięcy. NB. opust ten nawet wbrew warunkom kontraktu udzielono.

Jeżeli teraz tej 4 tysięcznej kasie miejskiej przez propinatorów więcej od dawnej spółki opłacanej sumie przeciw stawimy kwotę przy powyższych 3 punktach w przybliżeniu tylko zestawioną 10 do 12 tysięcy, które wni propinatorowie z mieszkańców więcej ciągną, niż to dawni czynili dzierżawcy, to słusznym przecież jest pytanie, czy nie za drogo opłaca się prezent 4 tysięcy, t. j., czy nie jest to zbyt dotkliwy dla konsumentów podatek, wpływający zaledwie w trzeciej części do kasy gminnej, a resztą tonący w kieszeniach wielmożnego Nehmera i Nichthausera?

Rozumiemy dobrze, że oględny gospodarz stara się o pomnożenie swoich dochodów, i że zwierzchność gminna także tak działać powinna; lecz, żeby dla przysporzenia kasie jakiej kwoty ogół konsumentów wydać na łaskę i niełaskę jakich wyzyskiwaczy, wynagradzając sobie tę kasie oddawaną sumkę w dwój-, lub trójnasób z kieszeni obywateli, to przecież sumienną, racjonalną gospodarką, ani troskliwością o dobro miasta, o dobro tych samych obywateli chyba już nikt inny rozumny nie nazwie.

Czyż więc wymagało dobro miasta, aby kupiec, szynkarz i każdy mieszkaniec tak hojne Wielmożnym propinatorom składali ofiary, a w zamianę doświadczali od nich rozmaitych przykrości?

Gdyby nas zaś kto przypadkiem chciał interpelować, czy przeciw samowoli dzierżawców propinacji zaradczego nie znaleziono środka, to odpowiadamy zaraz, że każda ze strony szynkarza wniesiona skarga, ten tylko miała skutek, że szynk odebrano. Skarga nawet do ck. Starostwa o nieprawne pobieranie trzeciego guldena przy wiadrze piwa, pomimo że spowodowała pisemny zakaz tej wyższej opłaty, została faktycznie bez rzeczywistego skutku, gdyż magistrat broniący wielmożnych propinatorów, wykonania swego zakazu niedopilnował, a ck. Starostwo o sprawę tę dalej wcale troszczyć się przestało, pomimo, że p. M. K. nowe wniósł zażalenie. Tak więc opłata wyższa trwa dotąd, a panowie wielm. dzierżawcy drwią sobie i nadal ze skarg, z narzekań i kieszeni naszych.

A kiedy już mowa o propinacji, to dla dalszego zillustrowania naszych miejskich stosunków jeszcze jeden fakt z dziedziny propinacji tutejszej przytoczyć możemy: Kiedy w r. 1877 c. k. Starostwo w dobrej chęci położenia większej tamy opilstwu liczbę szynków zmniejszyć zamierzyło, wtedy magistrat postąpił sobie w ten sposób, że zamierzony przez Starostwo cel nie został osiągnięty, a to z przyczyny, o której sobie ludzie tylko po cichu mówią, a my także o niej zamilczamy.

Otóż, gdy się na podobną gospodarkę naszych autonomicznych czynników patrzymy, wtenczas nader trudno nam przychodzi odmówić, niestety, pewnej racji tym nieprzejaznym narodowi naszemu głosom, które podobny sposób rządzenia: *„polnische Wirthschaft“* nazywają.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Przekleństwo.

I.

Rozstanie.

Boduar miał obicie z materji jedwabnej koloru złocistego, piękna, bowiem. Julia Dorcival była brunetką. Ogień syczał na kominku, ozdobionym kajdankami z czasów Ludwika XVI, kajdankami historycznymi, o które opierały się niegdyś drobne nóżki piękności wersalskich. Łagodne światło lampy z porcelany japońskiej rzucało blask na ten zakątek, gdzie wstęp mieli tylko najbliżsi, gdzie nie słychać było żadnego nawet szmeru, prócz dalekiego odgłosu toczących się karet po bulwarze Malesherbes i gotowania się wody w samowarze.

Nie sama jednak była Julja.

Przy niej młody człowiek siedział na krześle, pokręcając wąsy jasne i z roztargnieniem przypatrując się jakiejś rzeźbie, stojącej przy oknie.

Milczeli oboje, nie dlatego jednak, ażeby nie mieli z sobą o czem do pomówienia, przecż wnie ukradkiem spoglądali na siebie, jak dwóch przeciwników jednakowej siły, przed rozpoczęciem pojedynku.

Pierwsza Julja przerwała milczenie.

— Gastonie — rzekła, usiłując powstrzymać ziewanie — jesteś jakoś dzisiaj posępny.

— Bywają dni, kiedy mnie napastują czarne myśli — odpowiedział Gaston.

— Powiedz, mój drogi, co ci jest?... Gdybyś grał na giełdzie, mógłbym pomyśleć, żeś przegrał cały swój majątek.

— Życie mi się moje sprzykrzyło, życie, które nie wychodzi z zaklętego koła klubów, lub wyścigów.

— I wieczorów u Julji Dorcival.

— Mówię o życiu, które przyjaciel mój Nointel nazywa życiem gardenji — odrzekł Gaston, nie odpowiadając na pocisk.

— Co do gardenji, wiesz, że to moje ulubiony kwiaty. Powiedz proszę, czy to przyjaciel twój Nointel poradził ci, ażebyś mi nie przysłał bukietu?

— Nointel żadnych mi rad nie daje, a jeżeli daje, to ich nie słucham.

— A to dla czego? To wzór do naśladowania, ten piękny kapitan-mędrzec. Powinieneś go sobie wziąść za przykład, zwłaszcza, gdy dostaniesz spadek po stryju; on, ani gra, ani się w nikim kocha. Naśladuj go, naśladuj, jeżeli mu szczęścia zazdrościsz.

Julja mówiła tonem ostrym, suchym, a słowa wybiegały z jej ust, jak zatrute strzały. Chciała drażnieniem ciągłem zmusić Gastona do odsłonięcia kart; tego dokazała.

— Moja droga, nie myślę naśladować nikogo, ale mam lat dwadziesta dziewięć i...

— I jesteś tego zdania, że czas się ożenić.

Młodzieniec nic nie odrzekł.

Błyskawica zaświeciła w oczach Julji, lecz wyraz twarzy jej się nie zmienił i dodała z przykładnym spokojem:

— Więc się nie ożenisz?

— Ja! nigdy!

Odpowiedź wygłoszona była z takiem przekonaniem, że niepodobna było wątpić w jej szczerość.

Julja natychmiast też zmieniła taktykę.

— Dla czegoż masz się nie ożenić — odezwała się zwolna. — Jesteś bogaty, z dobrej familji, niebrzydki... Ojciec twój zajmował wysokie stanowisko w świecie urzędniczym, stryj jest sędzią w Paryżu. Z łatwością możesz znaleść posażną pannę, sowicie obdarzoną od natury, jak i przez swych rodziców.

— Powtarzam ci raz jeszcze, że o tem. ani myślę.

— To mnie dziwi — mówiła dalej Julja. — A mnie właśnie grozi niebezpieczeństwo wyjścia zamąż.

— Doprawdy?... — rzekł Gaston niedowierzająco.

— Zdziwienie, jakie okazujesz, wcale delikatnem nie jest, ale się nie obrażam. Wiem bardzo dobrze, żem nie poszła tą drogą, która prowadzi do ołtarza. Otrzymałam staranne wykształcenie, mam dyplom z ukończenia instytutu... ha stało się! Jeżeli zaślubić nie mogę takiego, jak ty, nic mi nie przeszkadza pojąć za męża cudzoziemca. Przesądy nie przekraczają granicy kraju.

— Cudzoziemiec? I nie żal ci opuszczać Francję?

— Jeżeli dla korony hrabiowskiej, to nie, a właśnie odemnie tylko zależy zostać hrabiną.

— Jakiego kraju? — szytał Gaston ironicznie.

— Szwecji. Znasz hrabiego Arwego Vendarwelda-

— Tego, który był członkiem mego klubu? Naturalnie, że znałem...

— Wiem, że powierzchownie, ale...

— I z opinji także.

— Opinję masz o nim niezbyt pochlebną, nieprawdaż?

— Wcale ci nie przeczę.

— Wiesz o tem, że przed trzema laty hrabia był we mnie zakochany do szaleństwa.

— Mogłabyś mi oszczędzić swoich wspomnień...

— Ale zerwałem z nim, chociaż hojnie tracił na mie ogromny majątek.

— Pochodzący, zdaje się, z bardzo podejrzanego źródła; tak przynajmniej wszyscy przypuszczają.

— I ja również. Właśnie to przypuszczenie skłoniło mnie do porzucenia Vendarwelda. Mogę ci jednak ręczyć, że go osądzono za surowo. Złoto, które sypał pełnemi garściami, zyskał w Ameryce.

— W karty?

— Ni, w kopalniach kalifornijskich.

Z całej mu duszy winszuję.

— I tylko ja wiem, co wart jest ten człowiek, którego wszędzie w Paryżu przyjmowano, kiedy był jeszcze bogaty. Awanturnik, ale nie łotr. Nieładnych się rzeczy dopuszczał, ale ma za sobą i bohaterskie czyny. On taki człowiek, że zdolny jest mnie i siebie zabić, jeżeli nie zgodzę się wyjść za niego. Już o tem do mnie pisał.

— Spodziewam się, że mówisz mi o tem wszystkiem nie po to, ażebym miał ci radzić, jak i co masz uczynić.

— Nie, bom się już sama zdecydowała.

— Na co?

— Że nie chcę Vendarwelda, ani na oczy widzieć.

— Szczerze ci tego winszuję.

— Nie kocham go już wcale.

— Więc go kochałaś?

— Dla czego mam się nie przyznać? Piękny był, mężny, miał w sobie tę odwagę, to lekceważenie dla zdań głupców, pogardę dla niebezpieczeństw, że mógł się podobać kobietom. Gdyby mnie uczynił hrabiną, umiałby dla mnie nakazać szacunek w świecie. Ale powiedziałam ci Gastonie, że go już nie kocham i raczej zabić się pozwolę, niż połączyć los jego z moim.

— Zanadto tragicznie te rzeczy bierzesz, moja droga — zauważył młodzieniec, z miną znudzoną bardziej, niż zagniewaną.

Widocznem było jednak, że rozmowa w tym kierunku stawała się dlań nieprzyjemną. Nie po to przyszedł, ażeby mówić Julji o miłości i chętnie do wszystkich djabłów wyprałby tego szweda, któ ego plącząc w rozmowę, nie pozwalała Gastonowi przystąpić do rzeczy.

Nie kręcił już jedwabistych wąsów i niecierpliwił się widocznie.

W tejże chwili otworzyły się drzwi od buduaru i ukazała się w nich postać kobieca, postać prawdziwej garderobianej, z noskiem zadartym, buziakiem bladym i kpiąco uśmiechniętemi ustami.

— Czego chcesz? — oschle spytała Julja. — Nie wołałam cię wcale.

— Pani mnie nie wołała, ale muszę pani kilka słów powiedzieć — odpowiedziała pokojówka z miną tajemniczą.

— Mów. Po co taka tajemniczość? dla pana Darcy nie mam żadnych tajemnic.

— Przepraszam panią... jakiś pan przyszedł.

— Jakiś pan! Któż? Przecie kazałam ci nikogo nie przyjmować.

Pokojówka zachowała roztropne milczenie, ale Gaston odwróciwszy się do niej tyłem, bardzo dobrze widział w lustrze, że oczy jej mówią.

— Co znaczą te miny? — spytała Darcival. — Czy to hrabia?

Subretka snać nie przewidziała tego pytania. C. d. n.

Teatr—koncerta—widowiska.

Nie wiele, bardzo nie wiele, mamy do zanotowania w tym dziale pisma. W ciągu tych paru tygodni zatrzepotało kilka debiutanckich skrzydełek i z nich panna Mirska, zdołała sobie usłać gniazdeczko wśród personalu naszego teatru...

Żadna nowa sztuka nie pokazała się na scenie z wyjątkiem drobnostki amatorskiej p. t. „Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło“, która do krytyki nie może mieć żadnej pretensji.

Z tenorami zagranicznymi w tym sezonie ma dyrekcja nieszczęśliwą rękę... Dano dymisję p. Lafont i sprowadzono jakiegoś żydka aż z Christjanji, któremu po pierwszym występie zapłacono 250 złr. za to, że nie umiał śpiewać i pojechał ten „tenor" dalej, brać ludzi, jak to powiadają w Warszawie, na kawał... Jedne tylko występy panny Russel, powabnej amerykanki, ożywiły salę teatralną — zresztą, rok nowy w lwowskim teatrze zaczął się smutno, ponuro, ociężale...

W piątek nareszcie wystawiono najnowszą komedję Kazimierza Zalewskiego, p. t. „Nasi zięciowie". Sprawozdanie z tego dzieła, które w Warszawie wkrótce także wystawią, podamy w przyszłym numerze „Gońca Niedzielnego", równie, jak z nowo wystawionej opery Jareckiego, p. t. „Jadwiga", którą w sobotę grano po raz pierwszy.

P. Zygmunt Sarnecki ogłosił z Krakowa *orbi et urbi*, że opuścił artystyczne kierownictwo sceny krakowskiej, której, jak wiadomo dyrektorem jest p. Glickson.

Nam się zdaje, że na usunięciu się p. Sarneckiego, ani sztuka, ani scena krakowska, ani p. Glickson, nic nie stracą. Myśmy zaraz z początku wiedzieli, że p. Sarnecki długo tam popasać nie będzie...

Tak prawdę powiedziawszy, skoro przy p. Glicksonie, jest p. Władysław Szymanowski, po co ten jakiś dyrektor artystyczny?.. Toż jest komitet nadzorczy.

Żółty, czy niebieski?

NOWELA

OUIDY.

(Z angielskiego.)

I.

Albany, ta arystokratyczna dzielnica Londynu, nie posiada w swoich murach lepiej urządzonego buduaru nad ten, w którym przyjął mnie mr. Fitz, mój dostojny kuzyn, w pewien jasny poranek wiosenny. Przez otwarte okna wpadło weń słońce majowe i ślizgając się po kłąbach kwiatów ustawionych na żardynierkach, rzucało błyskawiczne, a ruchome odbłyski po złoconych arabeskach kordybanowych obić na ścianach, po mosiądzach zdobiących kominek, po bronzowych wykładaniach stolików i szafek przepysznej staroświeckiej roboty.

Na tem jasnem słonecznem tle wcale nieźle wyglądał mój niegdyś kolega szkolny i mimowolnym szacunkiem przejmował moję młodość naiwną. Postać jego wysoka, a smukła dobrze rysowała się pod obszernemi fałdami długiej tuniki amerykańskiej. Z dziennikiem sportowym w lewej ręce, w prawej trzymał filiżankę czarnej kawy, bardzo mocnej, do której właśnie wlał był parę łyżeczek koniaku. Kilka cygar prawdziwych regalias, utkwionych w japońskiem bożyszczu, skłaniało ku niemu swoje żółte łodygi, jak gdyby ubiegały się o zaszczyt, aby je wypalił znawca tak wytrawny. Ich zapach wykwintny mieszał się z wonią ambry, z wyziewami juchtu rossyjskiego, z parą kawy wrzącej. Wszystkie naraz zmysły człowiecze doznawały pieszczot i rozkoszy, jak tylko przestąpiłe się próg tego wytwornego przybytku i podniosło ciężkie jedwabne portiery, zasłaniające wstęp do niego.

— Ach! jakże ty w samą porę przybywasz! — zawołał Fitz, gdy mnie zobaczył — co ja ci tu ładnych rzeczy mam do powiedzenia!... Wiesz, że parlament został rozwiązany?... No, musiało przyjść do tego, bo Times tak przepowiedział, a dekrety Times'a mają taką władzę, jakby je sam Cezar podpisywał. Zresztą, nasi starzy studenci z Saint-Stephen, dopóty rzucali sobie bilami na głowy, dopóki nie powytłukiwali szyb w szkole... Ich nadzorcy (to jest ministrowie jej królewskiej mości) nie mogli dłużej znosić takich wybryków i rozpuścili do domów panów reprezentantów narodu. Teraz idzie o to, żeby w ich miejsce znaleść jakich mniej hałaśliwych... Tutaj dramat się zaczyna Mojemu ojcu, niechaj mu Bóg tego nie pamięta, przyszła do głowy szczególniejsza myśl, żebym ja wystąpił, jako kandydat w Cantiborough... Daremnie starałem się wyperswadować temu kompromitującemu starcowi. Uparł się przy swojem projekcie, niechcąc o niczem słyszeć, już nawet brwi marszczyć zaczyna.., Cóż ty na to kochany Pyladesie? Czy sądzisz, że zdolny jestem znieść ciężar nudów parlamentarnych? Jeśli tak myślisz, to wyjaw bez obawy swoje zdanie swojemu Orestowi, gdyż ja sam zaczynam się nakłaniać ku konceptowi papy dobrodzieja. Miałbym pewną przyjemność, gdyby się dało przewrócić do góry nogami tę starą mieścinę, której tradycyjny toryzm zawsze mnie oburzał. Przeszkody mają zawsze dla mnie wielki urok, a możemy liczyć na wściekłą opozycyę. Niebiescy i żółci będą się wodzili za łby, jak nigdy jeszcze. „Cautiborough-Post" zadenuncjuje mnie, jako socjalistę, sceptyka demokratę i Bóg wie co jeszcze. To jest zwykła litanja tych ciasnych umysłów, które razi wszelka oryginalność i w których strach budzi wszystko co się rusza... No, gadaj Pyladesie, uśmiecha ci się ta walka?

— A z kim walczyć będziemy?

— Mam trzech przeciwników, zupełnie, jak Horacjusz Cornela. „I cóż chcieliście bym uczynił z trzema?" Oczywiście zwyciężę! Najprzód idzie stary Nabab, który wrócił z Indyj, majestatyczny milioner, na bożka wyforytowany, i namiętny torys, jak wszyscy jemu podobni. Potem, następuje smarkacz dwudziesto-jedno-letni, syn hrabiego i sam przyszły hrabia, któremu się zdaje, że dlatego może wprost od mamki przejść do izby gmin. Numer trzeci, to jedno z tych stworzeń dwupłciowych, które się zowią konserwatystami liberalnymi, jak gdyby te dwie nazwy nie gryzły się nawzajem, związane w parę. Jegomość ten, który zdołał dużo wełny zamienić w trochę złota, pozwolił sobie nabyć Foxley i odgrywa teraz rolę patrjarchy. Udoskonala system drenowania i buduje wzorowe dworki, rozdaje nagrody za najlepsze gospodarstwa, — wreszcie uprawia filantropję utylitarną w widokach osobistych... Otóż, jest nas czterech, z których dwóch musi paść na arenie... ale walka rozerwie mnie trochę. Na te łowy wyborcze ofiaruję ci wysoką godność wielkiego łowczego i wkładam na ciebie całą nudną stronę kampanji zastrzegając sobie jedynie prawo nadskakiwania kobietom — naturalnie ładnym tylko — w celu zjednania sobie ich potężnego wpływu.

— Tysiączne dzięki za zaufanie i za udział ofiarowany mi w pracy. Sądzę, że pomyślałeś o tem, iż będziesz się zmusił zdecydować na uściski rąk niezawsze umytych.

— Aha! zaraz! — zawołał mniemany socjalista. Gadaj zdrów!... wolałbym widzieć wszystkich moich wyborców powieszonych!

— Będziesz musiał także, od czasu do czasu, opowiedzieć jaką facecykę rzeźnikom miejscowym, trącić się kieliszkiem z węglarzami z kopalni, postarać się o stosunki w pośród stróżów...

— Mądry będzie, kto mnie na tem złapie! — przerwał mi znowu zapalony republikanin.

— Pocałować, od czasu do czasu, parę bębnów umorusanych...

— Pyladesie! zmiłuj się, nie dobijaj!... Teka prezesa ministrów wydałaby mi się za drogą pod takimi warunkami, i jeżeli nie masz nic lepszego do powiedzenia... Nie, do żadnej takiej służby nie piszę się wcale... Pieniądze, gotów jestem rozrzucać bez rachunku, bo dzisiaj wszystko kupuje się i sprzedaje... O ustępstwa polityczne także targować się nie będę. Przyrzeknę głosować za wolnością handlu, za nieograniczoną wolnością rozwodów, za małżeństwami między nie wiem kim, za wszelaką tolerancją, za swobodami wszelkiej kategorji. No, a jeżeli będą żądali jeszcze czegoś więcej, niech się udadzą do konserwatysty liberalnego. Mnie ostatecznie nic na tem nie zależy.

— Szlachetna i filozoficzna bezinteresowność! Ale to jeszcze szczęście, że nie wystąpiłeś z kandydaturą na wsi, w hrabstwie. Farmerzy nie chcieliby ciebie za żadną cenę. No, ale mniejsza o to, nie ma zabawy bez bójki. Będziemy tam wyglądali, jak para jamników w stodole pełnej szczurów. Kiedy jedziemy?

— We czwartek, kochanie, we czwartek. Osiądę na ten czas w Hallywood. Jest to mała chatynka. ale dość wygodna, a dużo bliżej ztamtąd do miasta, niż z uroczystego zamku, w którym papa pielęgnuje swój reumatyzm. Fatygowalibyśmy zacnego staruszka. Myślę wziąść z sobą Beauclerc'a, jako agenta. Kolegował ze mną w Eton, a ma to być szczwany lis, jak mi mówiono. No, a teraz dosyć już na dziś tych poważnych interesów. Pojadę do Tattersalu poszukać konia do pary z moją Rumpuch. Ztamtąd o drugiej na Square-gardens, gdzie spodziewam się spotkać lady Frisette... Bądź tak dobry, zadzwoń na Soames'a, a schodząc, każ zajść mojemu kabrjoletowi, jeżeli tem śmiałem żądaniem nie nadużywam twojej grzeczności.

Dla objaśnienia tej przyjacielskiej poufałości, muszę tutaj przypomnieć, że Randolf Fitzhardinge (przez skrócenie nazywamy go Fitz'em) jest moim kuzynem od urodzenia i do tego trochę starszym. Oprócz tego ma on dla mnie urok elegancji, której nigdy dorównać nie zdołam, i piękności która mnie stawia w niekorzystnym trochę cieniu. Nawet między najpokaźniejszymi naszych life-gards trudno znaleść taką, jak jego recepcją, taki wyraz fizjognomji nietroszczącej się o nic. Rysy ma trochę zmęczone i w ogólności może trochę zanadto podobieństwa do ptaka dzierżącego pioruny króla bogow, ale koniec końcem ładny chłopiec, a co lepsza dobry chłopiec.

Od czasu, jak wyszedł z Christ Church (jest temu lat dziesięć) nic nie robił, tylko się bawił, a świat uznał to za rzecz prostą i naturalną u przyszłego dziedzica majątku, przynoszącego około dziesięciu tysięcy funtów szterlingów rocznego dochodu. Drobne grzeszki, jakich się mógł w ciągu tych lat dziesięciu dopuścić, okupił sowicie pierwszorzędnemi zasługami. Blue Jersey B. C. niema wioślarza, któryby się z nim mógł porównać, żaden dżokej z profesji nie siedzi tak mocno na koniu i niema lżejszej

ręki; piłkę podbija, jak najpierwszy zengaro z klubu Jedenastu, a Yacht Squadron zalicza go do najlepszych swoich sterników. Takiej doskonałości chyba przecie wszystko wolno. Ja przynajmniej najmocniej byłem o tem przekonany, a zdaje się, że i lady Frisetta

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

Ksawerego Montepina.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 37.)

— Może pan na mnie liczyć.

— Liczę na pana tembardziej, że prawdopodobnie mamy do czynienia z łotrem pierwszego stopnia.

— Hrabia Smolos łotr!... — przerwał kantorowy zdumiony.

— Niema wątpliwości — mówił dalej naczelnik policji śledczej — i jeżeli pan umożebnisz mu ucieczkę, staniesz się niejako jego spólnikiem.

— O! ani sobie życzę... mój Boże, komu to już teraz można wierzyć!

— Proszę — rzekł służący — zaprowadzę pana.

Wyszedłszy z kantoru, sędzia śledczy zatrzymał się przy gromadce, złożonej z komisarza do spraw sądowych, Letelliera i agenta Jodelet.

— Niema go w domu — odezwał się — pan Letellier niechaj zostanie tu z Jodeletem, ażeby go poznać, kiedy wróci i ująć jeżeli będzie chciał uciec.

— Bardzo dobrze — odpowiedział agent.

— A my tymczasem dokonamy rewizji w mieszkaniu tego pana, którego tu bardzo poważają. Nie traćmy czasu. Chodźmy.

Służący zaprowadził naczelnika policji śledczej i komisarza do spraw sądowych pod nr. 54, kazał dyżurnemu koledze na pierwszem piętrze drzwi otworzyć, a sam odszedł.

Po wejściu do apartamentu, przybyli nic podejrzanego nie dostrzegli.

W przedpokoju wisiało rozmaite ubranie.

Naczelnik policyi śledczej obejrzał je uważnie, ale nie mógł znaleść ani najmniejszej plamki krwi.

Oglądnięto meble.

Szuflady w stołach były puste.

Dwa duże kufry podróżne stały otwarte.

W jednym z nich leżały ubrania wierzchnie i futra, w drugim bielizna z cyfrą J. S. i koroną hrabiowską.

Ani papierów, ani broni nie było.

Najszczegółowsza rewizja żadnych nie dała rezultatów.

Naczelnik policji śledczej przywołał dyżurnego.

— Nie wiecie? — zapytał — czy podróżny, który tu mieszka, nie oddawał wczoraj, lub dziś zrana bielizny do prania?

— Dziś rano dał trzy koszule dzienne trzy nocne i sześć chustek do nosa. Sam zanosiłem bieliznę do praczki.

— Nie zauważyliście, czy na gorsie u koszuli, lub na rękawach były plamy czerwone, podobne do krwi?

— O! nie. Hrabia Smolos zmienia bieliznę codzień. Koszule jego tak czyste są, gdy oddaje je do prania, jak kiedy je na siebie kładzie.

Naczelnik policji śledczej i komisarz do spraw sądowych wrócili do Letelliera i Jodeleta.

— Pozwoli mi pan naczelnik zapytać, czy panowie znaleźli jakie ślady? odezwał się Jodelet.

— Żadnych. Mamy do czynienia z łotrem, który o wszystkiem myśli i nie zaniedbuje żadnych ostrożności.

— E! ale będzie musiał wszystko wyśpiewać, jak go złapiemy.

Naczelnik spojrzał na zegarek i rzekł: Szósta. Nigdy tu nie jada obiadu prawdopodobnie nie powróci.

XLV.

Wśród obiadu.

— Mówiłem panu naczelnikowi — ośmielił się wtrącić handlarz wianków, że widziałem, jak wstąpił do Brébanta.

— A wczoraj jadł tam obiad — zawołał naczelnik policji śledczej — może i dzisiaj tam zajada.

— Bardzo być może.

— Jodelet, siadaj do jednej z naszych karetek i jedź do Brébanta. Tam dowiedz się, czy nie znajduje się taki, a taki hiszpan.

Agent oddalił się pośpiesznie.

— A my, panowie — mówił dalej naczelnik policji śledczej — uzbrójmy się w cierpliwość i wsiądźmy do drugiej karetki, której każemy podjechać do hotelu, ażeby pilnować wejścia.

Co powiedziano to uczyniono.

Minęło pół godziny, trzy kwandranse, wreszcie godzina.

Hrabia Juan Smolos nie wracał i nie widać też było Jodeleta.

Zmrok zapadł.

Na bulwarze wszędzie już palił się gaz.

Nareszcie zjawił się Jodelet.

— I cóż? — zapytał naczelnik.

— Będziemy go mieli.

— Czy to nadzieja, czy pewność?

— Pewność.

— Brawo! więc dokąd mamy jechać?

— Do Brébanta.

* * *

Było trzy kwadranse na ósmą.

Wielkie ożywienie panowało w słynnej restauracji na bulwarze Poissonière.

W sali, którą czytelnicy nasi już znają znajdowali się prawie wszyscy młodzi ludzie, co w przeddzień będąc gośćmi wicehrabiego Guya d'Arfeuilla, teraz stali się gośćmi hrabiego Juana Smolosa.

Dwóch tylko osób brakowało: Maurycego. , i barona Pascala de Landilly, który zawsze się spóźniał.

Rozmowa toczyła się o błahych rzeczach.

Goście jedli zakąski, gawędząc o skandalach paryskich, nowych sztukach i maskaradach, które wkrótce się miały zacząć w nowej Operze.

Tylko hiszpan i Oktawja nie brali udziału w tej ogólnej rozmowie.

Siedząc na kanapie obok młodej kobiety, hrabia wyglądał na bardzo zakochanego.

Oktawia, uśmiechając się, słuchała komplementów, jakimi ją obsypywał z porywającą wymową.

Drzwi się otworzyły od sali i wszedł nareszcie Maurycy z Paskalem de Landilly.

Maleńka ptasia głowa tego ostatniego znikała literalnie w ogromnym szalu i podniesionym kołnierzu paltota.

— A, moi drodzy, co za czas, co za czas — rzekł naerwanym głosem — gotówbym się założyć, że dziś czterdzieści stopni zimna! Człowiek w lód się zamienia.

Maurycy nie mówił nic i tylko uścisnął ręce które doń wyciągnięto.

Starszy garson oznajmił, że podano już do stołu.

Każdy ze spółbiesiadników poprowadził damę pod rękę i przeszli do rzęsiście oświetlonej sali, gdzie był stół nakryty.

Zaraz po zupie zawołał Paskal de Landilly:

— Wystawcie sobie, moi mili, że byłem dziś w bardzo interesującem miejscu. Zgadnijcie? Nie... nie odgadniecie... byłem w Mordze!... słowo honoru! pyszna myśl! Widziałem kobietę z cmentarza Pére Lachaise i mężczyzny z ulicy Ernestyny. Bardzo ciekawy widok... i wierzcie mi, bardzo wzruszający... zimno się człowiekowi robi... Wystawcie sobie, że ci nieszczęśliwi...

— Ależ dosyć już, dosyć! — przerwała Adela de Sizrac — któż to o Mordze opowiada przy obiedzie, to apetyt odbiera.

— Dobra jest słowo honoru! ale ma słuszność — rzekł Paskal. — Dajmy pokój tej ponurej historji. W nocy Bóg wie, co mi się o niej nie śniło. Otaczały mnie zewsząd trupy, a później przyszedł komisarz, żandarmi, agenci, cała prefektura.

Ledwie Paskal de Landilly domówił tych słów ostatnich, gdy otworzyły się drzwi od sali.

Przepasany wstęgą urzędową wszedł przez niekomisarz do spraw sądowych, potem naczelnik policji śledczej, potem Lettellier, Jodelet, a za nimi kilku agentów.

Na widok ich, wszystkich biesiadników ogarnęło zdumienie, dochodzące aż do osłupienia.

Maurycy zbladł, jak płótno. Po raz pierwszy drżeć począł.

Musiał za krawędź stołu uchwycić ażeby nie upaść.

— Gdybym mógł uciec — pomyślał.

Ale ucieczka była niemożebną — niemożebną fizycznie.

Agenci obstawili wszystkie wyjścia i zapewne mieli polecenie nikogo nie wypuszczać.

— Złapałem się — pomyślał morderca — ale mnie żywego nie wezmą. Postawiłem na kartę całe swe życie i przegrałem... co się należy, zapłacę... umrę, ale nie na rusztowaniu...

Wziął ze stołu nóż, ażeby zatopić go w sercu, w chwili, gdy dotknie się jego ramienia ręka agenta.

Wszystko to odbyło się o wiele prędzej niż zdążyliśmy opowiedzieć.

W sali głęboka panowała cisza.

Słychać było tylko przyśpieszony oddech obecnych. (C. d. n.)

PEŁTEW-WISŁA

Wydawnictwo zbiorowe

na dochód

ZALANYCH TALENTÓW.

Ciąg dalszy Początek znajduje się w premium: („Jednodniówkia“, która wyszła na początku stycznia b. r.)

Od Redakcji „Pełtew-Wisła“.

Zamieściwszy „Pełtew-Wisła“ w „Jednodniówce“, już rozesłanej prenumeratorom, stanowiącej premium, sądziliśmy, że się na tem skończy, tymczasem Lwów, pod względem zalewania się talentów, jest... specjalistą — zgłosił się, bowiem, do nas taki liczny zastęp osób pragnących przyjść w pomoc zalanym talentom, że samo uczucie miłosierdzia publicznego, nakazywało nam w dalszym ciągu korzystać z tej ofiary. Idziemy tedy dalej:

Gdyby nie było sławnego, kochanego naszego toastu: kochajmy się“, ciekawy jestem, z jakim toast m występowałbym?..
Juliusz Kossak.

Socjalizm, jest to kładzenie pijanej głowy pod ewangelję. —
Bolesław Czerwieński.

Grecję wyobrażałem sobie inaczej...
M. Grek.

Przybyłem ratować tonącą Galicję i utopiłem swoją reputację finansową.
Wrotnowski.

W życiu najlepiej taka maksyma się przyda: pięć od czterech, nie mogę — pożyczam od żyda...
Arkadjusz Kleczewski.

Znam tylko trzy rodzaje ludzi na świecie: takich, którzy siedzą w więzieniu, takich, którzy siedzieli i takich, którzy będą siedzieli...
Dr Jackowski, adwokat.

Prosiątka są miluchne stworzenia, cóż kiedy potem robią się z nich......
Gabrjela Śnieżko-Zapolska.

Milczenie, jest złotem, powiedział, zdaje mi się Tayllerand — tak jest, doświadczyłem tego na sobie...
Władysław Łoziński.

Kłamstwem jest, co pisze Pasteur, bo wścieklizna jest nieuleczalna.
Jan z Oleksowa Gniewosz.

W idjotyzmie i głupstwie, można także być szczęśliwym...
Hilary Jaworowski.

Ludzie są niewinni, gdy się rodzą, a potem są zawsze winni...
Edward Simon.

Ja się tak teraz boję hrabiów, że ciągle mi się śnią w nocy — gdybym przynajmniej wiedział, jaki to numer na terno gdy się śnią hrabiowie?...
Biegeleisen.

Zarzuca mi demokracja galicyjska, że przyjąłem miejsce sekretarza Länderbanku — ciekawy też jestem, iluby demokratów galicyjskich tej posady nie przyjęło?...
Alfred Szczepański.

Zasadą jest uznaną, że w mętnej wodzie ryby się łowią — dlatego nie rozumiem nowej ustawy o rybołostwie. —
Bobczyński, poseł.

Jak się straci grunt pod nogami, to już i skakanie na wiele się nie przyda.
Zygmunt Sarnecki.

Ekonomiczne interesa w Galicji przedstawiają mi się w ten sposób: żyd jedzie na żydzie i żydem pogania.
Teofil Merunowicz.

Zacząłem pisać operę: „Pan Tadeusz“ i ukończę ją na uroczystość pięćdziesięcioletniego jubileuszu oswobodzenia Polski.
Żeleński.

Artystka nie powinna się liczyć z językiem ludzkim i z latami...
Antonina Hofman.

Jestem krytykiem, jestem muzykiem,
Złośliwi zwą mnie też scyzorykiem!...
Bęben, choć pusty, głos wyda — wal!...
Wiecie kto jestem? nie wiecie —
Gall.

Utrzymują powszechnie, że aby być śpiewakiem, trzeba mieć głos — a bo to prawda!..
Myszkowski.

Niekorzystne jest w ogóle mniemanie o tenorach, co do ich inteligencji — poczekajcie, gdy ja zacznę podróżować po Europie, zmienię opinję całego świata...
Florjański.

Moje panowie! Lincoln był krawcem, a jednak obrano go prezydentem Ameryki, chociaż wówczas krawcy zaledwie z dwóch łokci potrafili zrobić kiepskie pantalony — ja moje panowie, potrafię zrobić z fraka kontusz, a kurty takie kroję moim kolegom po igle, że mało ich szlag nie trafia. Moje panowie! Dlaczegóżbym nie mógł być, na ten przykład, obrany prezydentem Lwowa?...
Stanisław Niemczynowski.

Dziennikarz powinien sobie dać radę nawet w dziurce od klucza...
Roman Poliński.

Gdy się pogodziłem z Mikulem za pośrednictwem Mierzwińskiego, takie mnie opanowało natchnienie, że zaraz zacząłem układać „Requiem“ na cześć mego kolegi... W stosownej chwili porozumiem się i z O puchlakiem, bo, ani zazdrosny, ani zawzięty nie jestem..
Ludwik Marek.

Mierzwiński pogodził mnie z Markiem — to mnie wzruszyło i, gdy kolega popadnie w chorobę, pierwszy wystąpię z koncertem, aby go wysłać w cieplejsze kraje...
Karol Mikuli.

Tyle już domów naskupywałem we Lwowie, że aż mi się mdło robi — i dlatego zakładam teraz szynki, aże nie chcę ściągnąć na siebie zarzutu niepatrjotyzmu, wypuszczam takowe żydom...
Karol Kiselka.

Mówią, że robię kiełbasy ze zdechłych wieprzy — moje państwo, nie wiadomo od jakiego mięsa czł wiek tłuścieje..
Underka.

Obowiązki w życiu są ciężkie, ale najcięższy, jest obowiązek panieństwa.
Cichocka.

W śpiew swój kładłabym całą duszę, ale ją tam zmieścić nie mogę...
Praunówna.

W mojem osamotnieniu i życiowej męce —
Co mam począć?... Pić piwo i załamać ręce...
Tadeusz Skalski.

Doczekałam karjery w mym rodzinnym [grodzie..
Teraz nucę piosenkę o... żydowskiej [brodzie...
Elżbieta Skalska

Przekonanie polityczne, jest to pisanie na złość drugim.
Ludwik Masłowski.

Reporterstwo jest kapłaństwem — to niema gadania!...
Milski.

Słabą stroną armji austrjackiej jest to, że za mało jest w niej bogatych oficerów... Nie tak, jak... w Rosji.. Ach!..
Urbanowiczówna

Nie dziwię się, że artyści mają tremę bo ja się ciągle trzęsę ze strachu. —
Jarecki.

Nienawidzą mnie wszyscy — to prawda, ale mnie przecież nie powieszą, bobym się urwał...
Wojdałowicz

Nie udał mi się telefon, nie udały mi się komedje — biorę się więc do gorzelnictwa...
Władysław Dunin.

(Dokończenie nastąpi).

Z całego świata.

Słynny kosmopolita, znany w całym świecie europejskim margrabia Amorini, umarł niedawno w Paryżu, mając lat 103. Margrabia podróżował przez całe swoje życie, nazywając się „kosmopolitą podszytym nudami.“ Pamięć miał olbrzymią; znał wszystkie niemal polityczne i artystyczne wielkości całego stulecia. Znał Napoleona I. był dumnym, że zachęcił Rossiniego do pierwszych występów. Będąc włochem, przepadeł za Francją, mówił nieraz, że może wyżyć miesiąc we Florencji, ośm dni w Bolonji, dwa tygodnie w Neapolu, ale Paryż jest jedynym miastem, gdzie może mieszkać trzy miesiące z rzędu.

Fotograf w służbie banku angielskiego. Bank angielski, w celu zapobieżenia oszustwom praktykowanym przy fałszywych, lub skradzionych wekslach, pomnożył swój personal urzędniczy o jednego fotografa.

Fotograf ten siedzi z aparatem swoim obok kasjera, który ma z nim umówione pewne znaki. Jak tylko zbliży się do kasy jakaś figura podejrzana, kasjer daje znak fotografowi, a on w kilku sekundach zdejmuje portret tej osoby w ten sposób, że się nawet nie spostrzeże, jak zostaje uwiecznioną.

Urządzenie to umożliwia policji szybkie wyśledzenie oszustów.

Umarł nagle w New-Yorku jeden z największych bogaczy całego świata Wm. H. Vanderbilt. Rozmawiał właśnie z drugim magnatem kolejowym, Robertem Garret, prezydentem kolei Baltimorsko-Ohiowskiej i był nadzwyczaj wesoły, gdy nagle skłonił się, upadł i żyć przestał. Vanderbilt pozostawił majątku blisko 200 milionów dolarów, czyli rocznego dochodu około 10 milionów dol.

Podzielił on ten majątek pomiędzy swoje ośm dzieci w ten sposób, że każdemu zapisał po 10 milionów. Reszta majątku pozostanie pod zarządem administratorów i tylko za porozumieniem się wszystkich dzieci może być podzieloną. Pozostałej po sobie wdowie wyznaczył 200.000 dol. rocznego dochodu. Na cele dobroczynne przeznaczył niespełna jeden milion.

Czytamy w „Gazecie Katolickiej“ wychodzącej w Chicago:

Fr. Mulkowski, osądzony na śmierć za morderstwo Agnieszki Kledzik, pomimo oczywistych dowodów, jakie sędziów skłoniły do wydania nań wyroku, zanosi obecnie niepotrzebne protesta do gazet Chicagowskich, zapewniając je, że jest niewinny.

Zapóźno! — Sąd wydał swój wyrok!

Nowiny literackie i artystyczne.

Wyszła w Warszawie praca p. W. M. Dębickiego, p. t. „Bezwyznaniowość, jej przyczyny i skutki“.

Pan Edward Koliński, wydał w Warszawie nader starannie i umiejętnie ułożony, kalendarz popularny, p. t. „Strzecha rodzinna“.

Nasze polskie malarki zyskują sobie za granicą coraz szersze uznanie i przebojem zdobywają pierwszeństwo. Paryski „Journal des arts“ donosi, że z liczby artystek polskich, przebywających w Paryżu dla studjów, pierwsze odznaczenie otrzymała panna Leonia Bierkowska, młoda i utalentowana krakowianka trzecie panna Dulemba, ósme p. Jabłonowska, a jedenaste p. Gażycz.

Nabyta już przez dyrekcję teatrów warszawskich najnowsza komedja p. K. Zalewskiego p. t. „Nasi zięciowie“, ma być wystawioną wkrótce na scenie teatru Rozmaitości.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Gorączka mleczna u krów. „Hanov. land. und Vereinsblat“ podaje, co następuje. W rycerskim majątku Rheden w miesiącu lipcu b. r. zachorowała w tutejszej oborze najlepsza krowa na bardzr silną gorączkę mleczną, tak, że uważano ją za zgubioną. Przywołany lekarz weterynarji zaordynował bardzo prosty, jako też praktyczny środek, który dopiero niedawno jeden z lekarzy weterynarji w wielkiem księstwie Badeńskiem ogłosił w jeddnej z gazet weterynaryjnych. Krowę przykryto grubą wełnianą derą i po tym pokryciu bez przestanku przeprowadzono po krzyżu (kości pacierzowej) gorącem żelazkiem. Proces prasowania rozpoczęto o godzinie 10 rano i bez przerwy przedłużano. Około godz. 8 wieczorem krowa pierwszy raz podniosła się na nogi i trochę jadła. Jednakże w nocy pomimo ciągłego prasowania znów opadła na siłach, lecz nie długo to trwało, a po dalszem szesnasto-godzinnem prasowaniu bez przerwy, nabrała znów sił i następnie zupełnie wyzdrowiała. W każdym razie ta skuteczna kuracja zasługuje na ogłoszenie, tembardziej, że gorączka mleczna zabiera corocznie liczne ofiary, a dotąd podawane środki okazały się najczęściej problematycznymi. Proces leczenia jest bardzo jasny, tembardziej, że zapewne wszystkim hodowcom jest wiadomem, iż z powodu tej gorączki zbiera się woda w kręgosłupie, a która przez wyżej podane prasowanie powoli się ulatnia. Krzyż tutejszej krowy był już po kilku godzinach kuracji zupełnie wilgotny. Podkładka z wełnianej dery jest koniecznie potrzebna, ponieważ w przeciwnym razie możnaby sparzyć chorę zwierze. Weterynarz badeński przytacza, że przy tem postępowaniu więcej niż 75 prc. chorych krów wyleczył, a także hanoworski weterynarz zastosował ten sposób w czterech podobnych wypadkach z zupełnem powodzeniem.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

PP. Autorom wierszy: „Po nowym roku“, „Ej do pracy“ — „Witaj“ — utwory panów drukowane nie będą — równie, jak i nadesłana korespondencja bezimienna z Krakowa. —

P. C. W. w R. Takie rzeczy do miejscowego pisma należą.

P. W. L. we Lwowie. Nie wszystko złoto, co się świeci i nie wszystko prawda co jest wydrukowane. —

P. Anieli w ? Złośliwość tylko wtedy jest usprawiedliwiona, gdy jest dowcipna. Nadesłane „próbki“ — nie są dowcipne. —

NADESŁANE.

Zwracamy uwagę Szan. Publ. na fabrykę, pierników p. Czyńskiego z Jarosławia, która na wszystkich wystawach nagrodzoną została medalami zasługi i dyplomami honorowymi i zjednała sobie w całym kraju zupełnie usprawiedliwiony rozgłos.

Fabryka p. Czyńskiego załatwia wszelkie obstalunki odwrotną pocztą, a od kilku miesięcy elegancko urządzony sklep z piernikami otworzył p. Czyński i we Lwowie przy ulicy Kopernika. — (3836—2—6)

Już było raz wspomnione w korespondencji z Brodów o zakładzie chemiczno-kosmetycznym w temże mieście niedawno założonym przez pp. Marbacha i Landau. Z przyjemnością skonstatować należy, że zakład ten szybko i bardzo pomyślnie rozwija się. Właściciele zakładu uzdolnieni, w całem pojęciu tego wyrazu w swoim fachu, oczywiście najbardziej przyczyniają się do tej pomyślności, bo pracują sumiennie, a przytem znają się doskonale na rzeczy. Oryginalny ich fabrykat Woda polska Eau de Pologne, jest rzeczywiście znakomitym kosmetykiem, bo nie tylko, że zastąpić może prawdziwą wodę kolońską, lecz poniekąd jest od niej lepsza, a mianowicie dlatego, że Woda Polska ma w sobie bardzo wiele pierwiastków roślinnych, i to z ziół, roślin i kwiatów, które dostarczają nasze góry, doliny, łąki i pola. Inne wyroby kosmetyczne pp. Marbacha i Landau są również doskonałe i z wzorową sumiennością preperowane — jednem słower, gdy dodamy do tego, że pp. Marbach i Landau nadali swojemu zakładowi charakter wyłącznie polski, to obowiązkiem jest publiczności polskiej popierać ten zakład, zwłaszcza, że wyroby z niego pochodzące są doskonałe, lepsze i tańsze od zagranicznych, które właśnie powinny być przez naszych uczciwych przemysłowców zupełnie wyparte z kraju. (2 — 2).

Uważamy sobie za obowiązek polecić względom szan. publiczności magazyn konfekcji damskiej S. Rozengartena, znajdujący się we Lwowie, w rynku l. 11. Pan Rozengarten prowadzi swój zakład ze znajomością fachową, a przytem z całą uczciwością; wyroby wykonane w jego pracowni odznaczają się wybornym gustem i prawdziwą elegancją. Oglądaliśmy tam całe wyprawy jako to: suknie, zarzutki, jak również plaszcze zimowe z dobranymi do nich prześlicznymi kapelusikami, i zarękawkami. Wśród wielkiej ilości kładów ubrań damskich, magazyn p. Rozengartena wyróżnia się prawdziwie niskiemi cenami, eleganckim wykończeniem i sumienną dokładnością. (3833—9—9).

Grono stałych klientek.

Z całą sumiennością donieść możemy, że najlepsze źródło nabywania dobrego wina, są piwnice szanownego właściciela znanego powszechnie hotelu George'a. Z piwnic tych nabyć można najdroższe i najtańsze wina wszelkiego gatunku, a wino np. po 60 ct. litra jest wyborne i czyste, jak łza.

Prawość charakteru p. Heffmana właściciela piwnic i hotelu George'a, oraz jego najskrupulatniejsza rzetelność, są najlepszą rękojmią. — (2—2)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnict nisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.